

BIULETYN POMORSKI



TREŚĆ NUMERU:

Mgr Bernard Kula — O CO TU CHODZI?

Dr jur. Wł. Górski — POMORSKIE STOSUNKI PRZEDWOJENNE
I WALKA O ZIEMIĘ (dokończenie)

Andrzej Runge — SĄ SLEPI...

Red. Bernard Nuszkowski — DAŻENIA HANDLU POMORSKIEGO

Antoni Bereśniewicz — HISTORIA STARA, JAK ŚWIAT...

DZIAŁ AKADEMICKI:

Józef Sarota — PRZECHADZKI GDAŃSKIE

Jan Waligóra — ŻŁOTA MASKA

Od Redakcji — CO STUDIOWAĆ?

KRONIKA.

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, SZOPENA 10 m. 2 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

Mgr. BERNARD KULA

Warszawa

O C O T U C H O D Z I ?

Takie pytanie zadał sobie minister Beck gdy Niemcy wystąpiły ze swoimi żądaniami w sprawie Gdańska i autostrady. Stwierdził w swej mowie, że chodzi tu o odepchnięcie Polski od morza, no i kategorycznie powiedział, że Polska od morza odepchnąć się nie da. Narazie tyle.

Niedawno b. prezydent senatu Gdańskiego dr. Rauschning również odpowiedział na pytanie: o co tu chodzi. Ujawnił plany Hitlera konkretnie, że tu nie tylko chodzi o odepchnięcie Polski od morza, ale o rozbiór Polski aż po linię Bugu i stworzenie na granicy takiej nowej Rzeszy szeregu państw lennych— mówiąc dzisiejszym stylem — protektoratów.

Wprawdzie przyzwyczailiśmy się już do niemieckich planów światoburczych, to jednak prasa nasza podając plany Hitlera w oświetleniu dr. Rauschninga robi wrażenie, jakby Amerykę odkryła.

A wszystko to już dawno zostało napisane czarno na białym w roku 1924. Było chyba dość czasu, by sobie przeczytać zarówno plany Niemiec hitlerowskich, jak i zbadać metody, jakimi będą się posługiwać.

Zróbmy małą próbę.

W filozofii narodowego socjalizmu są dwie zasadnicze tezy:

Jedna teza z dziedziny światopoglądu to *teoria rasowa*.

Druga teza z dziedziny polityki to *panowanie nad światem*.

O ile zajmiemy się ostatnio drugą tezą, bo Niemcy chcą się dobrać do naszych interesów, to pomijamy milczeniem rdzeń światopoglądu hitlerowskiego jakim jest *teoria rasowa*. Tymczasem, kto chce badać przyczynę agresywności niemieckiej, musi zapoznać się przede wszystkim z ideą narodu niemieckiego.

Tą ideą jest według Hitlega ciągle dążenie do zachowania typu Niemca nordyckiego w czystości rasy, bo typ ten ma najlepsze warunki fizyczne do wydania ze siebie najwyższej kultury.

Jeżeli się stanie na stanowisku, że najlepszym człowiekiem jest Niemiec nordycki, i że on może tylko

wydać najlepszą kulturę, wtedy nic dziwnego, że musi się stanąć na stanowisku, że wszystko powinno temu typowi służyć, a głównie państwo niemieckie.

Z supremacji rasowej wynikają i poglądy na postępowanie ludzkie moralności, etyki czy nawet estetyki.

Tak tedy tłumaczy Hitler, że pojęcia te mają tylko wartość o ile przynoszą korzyść zasadniczej idei tj. pielęgnowaniu rasy. Dzisiejsza moralność stojąca bezsprzecznie pod wpływem nauki chrześcijańskiej widzącej przede wszystkim ludzi o duszach nieśmiertelnych obojętnie o jakiej przynależności rasowej — jest błędna.

Według Hitlera niewolnictwo, o ile odbywa się ono dla rasy nordyckiej jest moralne. Wszak pierwotny człowiek zanim nauczył się posługiwać zwierzętami domowymi stosował jako siły pociągowej wziętego do niewoli przeciwnika. To jest moralne powiada Hitler, ba, to jest naturalne, boć przecież w naturze nie ma praw moralnych według dzisiejszych pojęć ludzkich, jest tylko jedno prawo natury, to jest prawo silniejszego, bo nigdy gołąb nie porze jastrzębia, tylko zawsze odwrotnie. Tak musi być i między ludźmi, a wtedy będzie pokój bez zakłamania.

Gdyby tak zastanowić się nad tymi przesłankami dojść można do ciekawych wniosków:

1) *hitleryzm neguje wpływ 2000 lat istnienia chrześcijaństwa*.

Ostatecznie można by się zgodzić z tym, że do ideałów Chrystusa nam jeszcze w polityce daleko, że ludzkość jak była się przed 2000 lat, tak bije się i dzisiaj, nie można jednak zaprzeczyć, że pojęcia sprawiedliwość, słusność itp. nie grają żadnej w polityce roli! Właśnie po wojnie 1914 roku postawiono sobie za zadanie jakoś tak urządzić świat, żeby nawet narody małe, dotychczas przeważnie uciemiężane przez narody wielkie mogły wieść żywot wolny. Zasada ta jednak w obliczu dzisiejszych Niemiec jest poważnie zagrożona, bądź też została już przez nich pogwałcona.

2) Naród niemiecki, dopóki będzie wyznawał doktrynę hitleryzmu musi być przez wszystkie inne narody nienawidzony.

Dotychczas znaleźliśmy tylko jeden naród o cechach wybitnie ekskluzywnych, którego racją istnienia była wyłączność panowania nad innymi; był to naród żydowski.

Nienawiść, jaką ten naród wzbudził u innych narodów przeciwko sobie doprowadziła do zniszczenia jego państwa, do rozproszenia go i do ciągłych pogromów.

Obecnie przybywa ludzkości drugi naród ekskluzywny, to naród niemiecki. Może śmiesznie to wygląda, ale Hitler, który tak żydów prześladował, robi ten sam błąd, który popełnił i naród żydowski, że uważa, że tylko Niemcy mogą i muszą być narodem wybranym. A może w tym tkwi właśnie przyczyna tak gwałtownych prześladowań żydów. Stanowisko, na jakim stoi narodowy socjalizm musi doprowadzić w konsekwencji wszystkie ludy, które nie będą chciały zamiast wołów ciągnąć niemieckie pługi, do ciągłych wysiłków, by naród niemiecki, jeśli on zostanie przy dzisiejszej swojej doktrynie, zniszczyć, jako zarazę ludzkości.

3) W postępowaniu swoim Niemcy nie będą się liczyć z żadnymi względami humanitarnymi.

Trochę to jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Żaden naród nie ma chyba takiej ustawy w historii swojej, jak Niemcy ustawę w r. 1908 o wyłączeniu Polaków.

Jakoś też już nie dziwi nas napad gazowy Niemców pod Ypres, gdzie 6000 francuskich żołnierzy wydusili. Umysł ludzki skłonny jest do zapominań. Przypuszczano jednak, że sąsiedztwo nasze z narodowo - socjalistycznymi Niemcami niejednemu z nas pozwoli naocznie przekonać się o teorii niemieckiego jastrzębia, który widzi w innych tylko gołębia, przez naturę stworzonego po to, by jemu służył na pożarcie. W takiej atmosferze o metodach ludzkich, czy nieludzkich szkoda w ogóle mówić.

Kto się dobrze wczyta w Mein Kampf i zaznajomi się z światopoglądem naszego sąsiada, dla tego odpowiedź o co tu chodzi nie będzie trudna w żadnej okazji.

Ten będzie wiedział, że dążenie do panowania światem Niemiec dzisiejszych musi być dokonywane etapami.

Jednym z etapów musi być Polska. Hitler wyraźnie wspomina, że dążeniem polityki zagranicznej narodowej Niemiec musi być zaprowadzenie właściwej proporcji między ludnością a ziemią (die steigende Volkszahl in Einklang zu bringen mit der GröÙze an Grund und Boden str. 734 Mein Kampf).

A ponieważ stwierdza, że ziemię mogą Niemcy zdobyć tylko na Wschodzie więc muszą dążyć do rozbięcia Polski.

Powie ktoś, że przecież Polska nie jest gęsto zaludniona, ma sama za mało ziemi dla swych synów, poco więc Niemcy mają się pchać, skoro wiadomo, że polscy gospodarze nawet na wypadek podboju nie dąliby się z ziemi wyrugować.

O naiwni! Czasy liberalne, kiedy ziemię trzeba było wykupywać, należą już do historii. Zobaczycie jak powysadzają naszych braci w Niemczech z ziemi, jeśli dotychczas tego powszechnie jeszcze nie robią to tylko dla tego, żeby nas nie płoszyć. Los jednak Czechów, jeśli wojny nie będzie na przestrzeni 10 lat, jest w dużej mierze na ziemi przesądzony. Wyszędzą ich z ziemi i każą pracować na majątkach niemieckich jako robotnikom rolnym względnie w fabrykach. Tu chodzi o wytępienie narodu, a nie o jego tylko ujarzmienie. Dawniej to się odbywało przez dosłowne wycięcie ludności, dziś przez skazanie jej na wymarcie w murach wielkich miast.

Piszący te słowa jeszcze w roku 1934 rozmawiał z pewnym wyższym w hierarchii partii hitlerowcem, który na temat naszego Pomorza mniej więcej tak się wyraził:

„My sprawę Pomorza rozwiązać musimy. Po zdobyciu jego wysiedlimy całą polską ludność albo do pozostałej Polski, albo w głąb Niemiec, w germanizację jednak ludności pomorskiej nie wierzymy, bo nie udało się przez 150 lat, to nie udało by się i przez następne 300 lat, tym więcej, że macie tam teraz wychowane narodowo społeczeństwo z dużą inteligencją, a więc nie mamy żadnych szans na powodzenie“.

Odpowiedziałem mu wtedy:

„My sprawę Pomorza również rozwiązać musimy. Po zdobyciu jego po Szczecin i Prus Wschodnich, wysiedlimy wszystkich przybyszów do Vaterlandu, w polonizację niemieckiej krwi bawić się nie chcemy, bo jesteśmy narodem, który chce tylko to, co swoje, a cudzego nie potrzebuje“.

Na to Niemiec:

„Widzę, że Pan mądrze mówi, widocznie ze szkoły naszej Pan dużo skorzystał, bo na ogół Polacy nie są tacy bezwzględni“.

„Na to nie liczcie, zresztą zobaczymy“.

Nadszedł okres, kiedy owo „zobaczymy“ może mieć zastosowanie. Nareszcie jesteśmy w normalnych stosunkach z Niemcami, bo dotychczas mogło się nam wydawać, że w Niemczech coś tam zmieniło się w stosunku do Polski. Że przyjmują jakiegoś naszego dygnitarza, czy zapraszają jakąś tam organizację. My Pomorzanie stale wiedzieliśmy że na Zachodzie bez zmian i wiemy o co tu chodzi.

Dr jur. WŁ. GÓRSKI
Gdynia

POMORSKIE STOSUNKI PRZEDWOJENNE I WALKA O ZIEMIĘ

(dokończenie)

Na tym tle powstał historyczny „wóz Drzymały“ w poznańskim. Drzymała twierdził i toczył spór z władzami, że wóz na kołach, w którym zamieszkał na swej ziemi, nie był domem mieszkalnym w rozumieniu prawa. Za tę chłopską upartość została niedawno wdowa po nim odznaczona krzyżem niepodległościowym.

Przy moich parcelacjach omijałem zakaz budowy w ten sposób, że np. czworaki tj. domy robotnicze na cztery rodziny pod jednym dachem, dzieliłem na cztery nowe osiedla, przeprowadzając granice własności wzdłuż i poprzek i przydzielałem ziemię w pobliżu. Prawnie było to w porządku, bo zamiast czterech rodzin robotniczych wprowadziłem cztery rodziny osadnicze. Osadnikom tym wolno było, do istniejącej już izby dobudować drugą, a obok lub na polu wybudować budynki gospodarcze i w nich nawet urządzać ognisko dla gotowania paszy dla inwentarza. Gdy jednakowoż nabywca na tym nowym ognisku przyrządzał strawę dla siebie, przyszedł żandarm pruski i ognisko mu rozwalił.

Początkowo śp. Kalkstein na swych majątkach w Pinczynie i Wałdowie próbował przepisy pruskie obejść w ten sposób, że parcelanci w formie kooperatywy, działki nabyli i też zabudowali. Po długoletnich zatargach z władzami pruskimi zostały parcelacje te wobec dokonanego faktu w drodze łaski cesarskiej zlegalizowane tj. nabywczom przełączone.

Celem przeprowadzenia normalnych parcelacji

powstały instytucje parcelacyjne: w r. 1904 w Kościerzynie i Tucholi, 1905 w Koronowie, 1907 w Świeciu, 1909 w Złotowie a w r. 1907 mój Immobilienverkehrsbank w Berlinie, którego działalność sięgała przez Poznańskie, Pomorze na Warmię i Mazury w Prusach Wschodnich.

Trudno ująć dziś cyfrowo wynik działalności tych instytucji. Wynik ten był w każdym razie poważny a w nim wzięły udział Banki Ludowe, które dostarczały i odpowiednich reflektantów i poważnych kwot pieniężnych. Z przyjemnością jeszcze dziś stwierdzam, że dla akcji parcelacyjnej Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu miał wielkie zrozumienie i chętnie stawiał każdą kwotę do dyspozycji, o ile rozchodziło się o rzecz realną.

*

Artykuł powyższy został spowodowany dyskusją w poważnym gronie pomorskim, komu z Pomorzian należy się więcej uznania, czy tym, którzy w zaraniu niepodległości wystąpili z bronią w rękę, czy tym, którzy mimo geograficznego położenia w stosunku do Niemców, mimo politycznych i gospodarczych utrudnień przez 3 i więcej pokoleń swą polskość zachowali. Pominawszy, że starsze pokolenie stworzyło możliwość wystąpienia orężnego przez podtrzymanie polskości na Pomorzu, oczywiście łatwiej było chwycić za broń, żeby przyznane już wtenczas traktatem wersalskim Pomorze przemocą odebrać, jak codziennie i przez całe życie walczyć o ideę, która wówczas wobec militarnej potęgi Niemiec i Rosji nie miała podstaw realnych.

ANDRZEJ RUNGE

S A Ś L E P I . . .

„Juden nicht erwünscht“ — żydzi niepożądani! Z ostrzeżeń tych niemal wszędzie spotykanych w Gdańsku, pewną, rzeczy można „delikatnością“ wyróżnia się jedno, aktualne w sezonie letnim Sopot. Oto pustkę ogrodzonego prostokąta plaży tłumaczy napis: „Für Nichtarier“ — dla nie aryjczyków! Jednak nie o to tutaj chodzi, nie o taką czy inną politykę wewnętrzną Gdańska wobec ludności żydowskiej, ale o instytucję, której charakter doznaje szczególnego podkreślenia przez to właśnie, że wyjątkowo nie dostrzegamy na niej antyżydowskiego biletu wizytowe-

go. Wyjątek ten przestanie być czymś dziwnym, skoro przedstawimy przedmiot dzisiejszego obrazka: Kasyno gry w Sopotach.

Okazały gmach kasyna z radością i za opłatą G. 1.50 wita wszystkich gości z wyjątkiem tych, którzy figurują na tak zwanej czarnej liście. Rzecz ciekawa, że pewne trudności wstępu robi się poza tym osobom, których zarobki nie są dość wysokie, odnosi się to jednak tylko do mieszkańców Wolnego Miasta.

Spłowiwały szych wnętrza kasynowego i grę namięt-

ności zobaczyć można już od południa. Punkt kulminacyjny frekwencji przypada wieczorem i wtedy jednak widać, że dobre czasy kasyna już dawno minęły; nie ma dziś tego natłoku, gdy mniejszość żydowska jeździła jeszcze do Sopot, stanowiąc nie tyle na plaży, ile przede wszystkim dokoła zielonych stołów zdecydowaną większość.

Pięknie położony gmach kasyna tuż przed sobą ma morze, którego z wewnątrz nikt nie podziwia, jak nikt też w czytelnicy nie zajmuje się lekturą. Nerwowe ręce przerzucają jedynie dzienniki, tutaj napięte wysiłkiem nerwów i pożądaniem twarzy zluźnić usiłują swój skurcz i narzucony spokój. Nie na długo... tam obok w trzech salach czeka na nich pieniądź, czeka walka, którą wygrać się musi! Zdaje się tak tym, którzy w napięciu i godzinami całymi siedzą za zielonym stołem. Są ślepi, choć widzą, głusi choć słyszą. Widzą jedno tylko — Wielką wygraną...

W środku koła w odwrotnym kierunku do jego ruchu wiruje mała kulka, która jakby urzekła dusze graczy i wzrok ich ciągnie za sobą, krąg zatacza co mniejszy, wreszcie waha się i na zero wpada. Grabki krupierów za wyjątkiem kilku szczęśliwców zagarniają stertę różnokolorowych sztonów wszystkim — tym co dwa guldeny zaryzykowali i tym co jednym rzutem setki czy tysiące stracili. To nic! Następnym razem... odegrają się napewno! Ci nieliczni... a z całej reszty co chwilę ten i ów wstaje od stołu, nic to, że bez grosza w kieszeni jeśli jeszcze czeka na własny samochód, ale gorzej, jeśli cały miesięczny budżet zarwany, gdy gdzieś tam w cudzej kasie czy kieszeni manko powstanie lub urośnie. Bo grają nietylko dziś jeszcze majątni, ale przede wszystkim w przeważającej liczbie ci kiepsko sytuowani, z mizernej pensji żyjący, grają przede wszystkim z największą pasją kobiety... Gra z pożyczki błądy młodzieniec który już od kilku godzin z wysiłkiem utrzymuje resztę kilku guldenów. Tak boi się przegrać, że kładąc

2 guldeny na zielone sukno, wychodzi by wracać ze ściśniętym sercem i nadzieją, że może stawka się podwoi. Gra z zaliczki biuralistka z Gdyni, radosna wygrana, a niepamięta ile przegrała przed tygodniem czy miesiącem. Grają... najpierw porwani złudną nadzieją, tym większą że los wtedy nie rzadko okazuje się szczodry, potem pochłonięci już namiętnością i nie dostrzegający jak powoli kasyno staje się ich ostatnią nadzieją przed pierwszym, ich przyzwyczajeniem. Grając, notują serie i wyliczają systemy na formularzach przez kasyno przezornie drukowanych. Tymczasem system ruletki jest tylko jeden i niezawodny: *Bank, kasyno przegrać nie może!* Przegrani będą zawsze oni, ci bezimienni gracze, wreszcie sponiewierana godność... polska!

Nie zajmowała by bowiem naszej uwagi ruletka w Sopotach, na terenie przecież Wolnego Miasta, niechby tam sobie grał kto chciał. Musi nas jednak interesować, jeśli ogromną większość stanowią właśnie Polacy, skoro z nich to właśnie żyje kasyno. Z nich, przede wszystkim z mieszkańców Gdyni, z których tytuł ma nawet stałe karty wstępu do kasyna, do tych nie tylko salonów, ile środowisk nędzy i małości ludzkiej. Ogółem Polacy przegrywają w Sopotach wielkie sumy a pokusa hazardu rzecz jasna koliduje często z przepisami dewizowymi, podnieca do hazardu... przestępstwa.

Opinia polska, w pierwszym rzędzie Gdyni już częstokroć zaalarmowana hazardem sopockim wstrząsnąć raz jeszcze musi prośbą, perswają czy groźbą, sumieniem i dobrą wolą rodaków. Znacznie mniej jest już Polaków w kasynie gry, ale nie powinno tam być więcej — ani jednego uczciwego Polaka, ani jednej świadomej swej godności Polki.

Hazard nie ślad szczęścia za sobą zostawia, lecz katastrofy materialne i moralne. Tym gorzej, że dzieje się to w Sopotach — kosztem polskim na rzecz sił i celów obcych.

BERNARD NUSZKOWSKI red.

Bydgoszcz.

DAŻENIA HANDLU POMORSKIEGO

W prasie pomorskiej ukazała się notatka następującej treści:

„Związek Towarzystw Kupieckich na Pomorzu jako centrala polskiego kupiectwa tej dzielnicy — powołał do życia nową swą komórkę organizacyjną, t.j. Wydział dla Handlu Zagranicznego z siedzibą w mieście portowym Gdyni. Zadaniem nowoutworzonej placówki jest organizowanie poszczególnych działów

branżowych handlu zagranicznego dla ułatwienia kupiectwu jego pracy. Polegać ono będzie na prowadzeniu i kierowaniu, w porozumieniu z władzami samorządu gospodarczego — rozmów z kontrahentami zagranicznymi, na organizowaniu dalszych niezbędnych placówek eksportowo - importowych, jak i zbiorowym występowaniu w ich imieniu wobec odnośnych czynników oraz udzielaniu

opini Izbie Przemysłowo - Handlowej, czy w poszczególnych wypadkach inicjatywa jakaś zasługuje na poparcie.

Zakreślone zadania i zamierzenia będą oczywiście realizowane w ścisłym porozumieniu z zainteresowanymi czynnikami życia gospodarczego na terenie kraju, gdyż Gdynia służy interesom całego Państwa. Przyjdzie to tym łatwiej wykonać, że Związek Towarzystw Kupieckich na Pomorzu jest członkiem Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Warszawie, więc niewątpliwie będzie pełnił swe obowiązki w charakterze jej eksponenta“.

Sucha notatka gospodarcza uszła uwagi mas czytelników, łowiących w maju depesze z Londynu, Paryża i Berlina. Tymczasem utworzenie poważnej placówki eksportowej kupiectwa pomorskiego ma swoje zasadnicze i daleko w skutki sięgające znaczenie.

Kupiec pomorski uznał za potrzebne związać się jak najsilniej z portami polskiego obszaru celnego, wkroczyć mocnymi pozycjami w wielką dziedzinę handlu zamorskiego.

Realizują się uchwały licznych zjazdów i posiedzeń oraz Kongresu bydgoskiego. Kupiectwo pomorskie nie poprzestaje na lokalnych interesach, wypełniać zaczyna rolę łącznika między wybrzeżem i całym pozostałym obszarem kraju.

Jeszcze do niedawna Gdynia była ugorem i dżunglą dla handlu pomorskiego. Eksport spoczywał w rękach żydowskich. Pomorzanie, budujący w Gdyni domy lub zatrudnieni w rzemiośle albo w rybnictwie patrzyli z niemą pogardą na świetne operacje kupieckie mniejszości narodowych.

Dopiero silna wola paru jednostek, oparta o zbiorowy wysiłek zorganizowanego kupiectwa częściowo zmieniła smutną sytuację. Kosztem mobilizacji kapitałów około 700000.— zł. powstały trzy przedsiębiorstwa dla handlu kolonialnego, śledziowego i owocowego. Firmy te uplasowały się dziś na czołowych szczeblach handlu portowego. Powodzenie twórczej inicjatywy pobudziło ambitnych „Miechowców“ do dalszych starań. Otwierające się możliwości, poparte własnym kapitałem, zachęcają ambitniejsze jednostki czy grupy do formowania nowych przedsiębiorstw celem całkowitego unarodowienia handlu zagranicznego. To też powstanie w Gdyni Wydziału Handlu Zagranicznego, kierującego całą akcją jest faktem pozytywnym. W procesie „odzyskiwania“ Gdyni jesteśmy na wielu odcinkach w fazie początkowej.

Proces ten nie może być w niczym zahamowany. lecz siłą rozpędu powinien ogarnąć wszystkie komórki i środki gospodarcze. Kupiec pomorski, posia-

dający za sobą piękną kartę spolonizowania stanu średniego i oczyszczenia miast, miasteczek i wsi z elementu obcego, ma przed sobą aktualne zadanie powiększenia udziału Pomorza w handlu zamorskim.

Wniosek jest jasny:

Pomorze musi w szybkim tempie likwidować w swoim łonie wpływy i interesy gospodarcze mniejszości narodowych.

Prąd unarodowienia handlu, idący przez całą Polskę, rozlany szeroką falą na Pomorzu, musi się skoncentrować w Gdyni. Błędy i zaniedbania minionych lat musimy odrobić ze szczególną sumiennością na odcinku gdyńskim, w centrum ekonomicznym Pomorza.

Stało się to szczególnie ważne na wiosnę bieżącego roku. Przed Gdynią rozwijają się wspaniałe perspektywy. Nie ma zastoju lub przerwy — jest koniunktura. Podczas ostatniej wizyty w Gdyni v-premier Kwiatkowski oświadczył:

„Przed portem gdyńskim i miastem portowym leży możliwość wykonania nowego skoku naprzód“.

„Dwa przede wszystkim zjawiska zdają się usprawiedliwiać to przekonanie: po pierwsze — ogólny program inwestycyjny państwa w r. 1939 napewno wzrośnie w porównaniu z latami ubiegłymi, wobec czego obroty portowe również powinny wzrastać, a import musi być zrównoważony eksportem; po drugie rok 1938 wykazał, że w Polsce powstaje coraz więcej możliwości rentownego eksportu, a nasze oferty, zwłaszcza na towary akumulujące duży procent pracy i inteligencji polskiego pracownika, wytrzymują całkowicie konkurencję. Gdynia powinna obecnie zainteresować się bliżej możliwościami w zakresie przemysłów eksportowych. Musi powstać w Gdyni przemysł produkujący na eksport. Przemysł w C. O. P. produkować będzie przede wszystkim na rynek wewnętrzny — oto zasadniczy podział ról.

Sfery gospodarcze i przemysłowe Gdyni problem ten winny w najbliższym czasie poważnie przestudiować, a od ich postawy zależeć będzie dalszy rozwój gospodarczego potencjału Gdyni.“

Kupiec i przemysłowiec pomorski przyłoży swe doświadczone dłonie nad wykonaniem nowych ważkich badań. Wierzy w to młode pokolenie, oczekujące tradycyjn wielkich domów eksportowych i zakładów przemysłowych, pragnące uczestniczyć w budowaniu dzieła gospodarczego. Przy takim nastawieniu koniunktura gdyńska prowadzić może do ożywienia życia gospodarczego kraju i wzbogacenia Pomorza.

ANTONI BERESNIEWICZ

Warszawa — Wejherowo

HISTORIA STARA, JAK ŚWIAT...

Przynosisz mi codziennie z miasta pełne ręce plotek i potykając się na pogłoskach, błędząc wśród zdenerwowania mówisz ciągle o tym, że Hitler... że wojna... Robota wypada ci z rąk (poco coś robić, kiedy i tak wojna...). Nie widzisz, że wiosna na świecie. Zjawiasz się u mnie, wymachując gazetami, wnosząc zgiełk radiowych głośników i pytasz ze strachem: „Jak wy „tam“ na Pomorzu możecie wytrzymać? Co się „tam“ wyrabia?”

A tymczasem niebo aż śpiewa błękitem i kwitną ogromne, pachnące bzy...

Odlóż gazetę, zamknij radio, (czy czujesz jak ciśsza pachnie bzami?)... i posłuchaj co się „tam“ u nas wyrabia...

To jest historia stara, jak świat... Opowiedział mi ją raz stary rybak. Spędziłem w jego chacie jeden wieczór, chroniąc się przed burzą. Pamiętam, jak dziś... Za oknami — potężny szum bliskiego morza... Przypatruję się memu gospodarzowi który z niezwykłą zręcznością naprawia sieć. Patrzą i podziwiam. Morze szumi coraz silniej... Rybak dorzuca drewno do ognia. Przy tej czynności zapalają się w jego oczach złote blaski. Sklepienie czoła rzuca cień na ciemną, poraną zmarszczkami twarz o niezwykle regularnych rysach. Siwy zarost dziwnie odbija od smagłej cery.

Morze huczy tak potężnie, że zda się, runie za chwilę na małą chatkę, zmiążdży i zatopi... Rybak podnosi głowę i nadśłuchuje; dla niego szum morza jest gwarą. Naprawiana sieć wysunęła się z żyłastych rąk. Burza upaja go jak wino... Stary rybak prostuje się, ponoszą go wspomnienia tak wyraźne i silne, że pod ich wpływem prostuje się jego postać, znikają zmarszczki, oko błyska ogniem...

...on żeglował po dalekich morzach; w bryzgach piany, z fali na falę, ze sztormu w sztorm... Walczył. Wysłonecznionymi wodami płynął w daleki błękit, chwiejną bezdennych wód kołysany, pojony wiatrem słonym, błękitem i słońcem.

...ona... codziennie wychodziła na brzeg morza wyniosły i czekała. Wypatrywała tęsknymi oczyma szarego pasemka dymu na widnokręgu. Słońce wstawało z morza, szło złotą ścieżką na szczyt nieba i wielkie, czerwone zapadało za kępę oksywską. Ona czekała...

Aż wreszcie przyjechał.

Morze wtedy było ciche, lśniło w słońcu... i mewy nawoływały radośnie...

Potem pojechał...

Szare pasemko okrętowego dymu rozpląnęło się w błękicie...

I znowu dziewczyna czekała. Małe szare falki podplwały jej do stóp i rozpryskiwały się na piasku perlстым cichym łkaniem...

Złóścisz się, że w tak ważnej chwili opowiadam ci głupstwa, nie wierzysz... Wiesz co, wsiądziemy do pociągu... Wzdrygasz się... Jaktó, ty miałbyś „tam“ jechać, tak blisko Gdańska... w paszczę lwa...

A jednak chodź, pojedziemy. Rozkrzyczana, zgiełkliwa Warszawa ucieknie gdzieś w tył... pogonią za nią stacyjki, domki, pola... a kiedy usłyszysz pierwsze „jo“, będziesz wiedział, żeś w sercu Pomorza. Otoczy cię kraina pagórów, lasów i jezior, ruin starych zamków i gotyckich kościołów. Będziesz miał schłodzone stacyjki, zdobne w czerwone pelargonie... Zobaczysz ludzi o siwych oczach... pochyłych nieco, spokojnych, milczących. Zapytasz o wojnę... Dowiesz się od nich, że mają tu na oku pewnego sąsiada starego, a niepoprawnego psotnika z sąsiedniego podwórka... aby przygrzać go kijem, gdy się będzie zakradał do kurnika czy chlewu... Ale są sprawy ważniejsze od niego. Kiepskie sąsiedztwo — historia stara, jak świat...

Będą ci to mówili dziwnym, nie takim, jak twój literacki, językiem... z lekkim uśmiechem na wąskich, stanowczych wargach.

A kiedy usłyszysz, że któryś z twoich współpasażerów zamawia na stacji „psiwo“ i płaci za nie „psiańce dytków“, wiesz, żeś już minął Laskowice...

A potem (z lekką trema w sercu) przeleć się przez Gdańsk i poczujesz wiatr od morza.

Zapomnisz w jednej chwili o wszystkim, co ciebie nękało w Warszawie. Ogarnie cię miasto, port, o którym tyle czytałeś i śniłeś... Nadbrzeża w beton zakute, (falochron fale uwięził), parowce, barki i szkuty kołyszą się na uwięzi... Potwór ze stali i miedzi wywraca ciężkie wagony... Tysiące beczek od śledzi, banany, kawa, bekony... maszty, anteny i liny... syreny, huczki i gwizdki... parowców, czarne kominy i słońca gorące błyski...

Chodzisz zasłuchany, zapatrzony... i w pewnej chwili spostrzeżesz „jego“ (z „historii starej, jak świat“). Jest wysoki, barczysty, zdobywca... Ma nagą pierś, fajkę, spodnie szerokie, wiatrem twarz czerstwą lekko owianą... oczy, jak morze: ciemne, głębokie... mięśnie ze stali jakby ulane. Czapkę na bakier z napisem: „Vega“, nóż na łańcuszku przy lewym bo-

ku... Idzie do szynku (zawsze lepszego)... stąpa niedbale, kroczy szeroko... Znika w jakichś drzwiach, a ty, coś słyszał o gdyńskich „Pekinach i Szanghajach“, puszczasz wodze wyobraźni: chińska palarnia... opium... gorący, lepki półmrok... blada pani z czarnym sercem na rękawiczce... i obłądne sny.

Wiesz jednak dobrze, że być w Gdyni i nie wykąpać się w morzu nie wypada prawie tak samo, jak „nie wypada“ ujrzeć Neapol, a potem... nie umrzeć; więc idziesz na plażę jasnymi, szerokimi ulicami miasta. Przed tobą, wsparta na silnym, zdobywczym ramieniu marynarza, idzie pani...

Czy widzisz: pani ma na rękawiczce czarne serce...

Owiał cię już gwar kolorowych tłumów. Przed oczyma migają pizamy, parasolki, opalone ciała...

Wzdłuż brzegu wyciągnęła się leniwie plaża. Gorąco... Daleko, na redzie stoi biały „Dar Pomorza“.

Morze jest jasne, spokojne. Podpływają ku tobie małe, wdzięczne fale i rozpryskują się na stopach cichym, perlistym śmiechem...

Rzucasz się w morze i płyniesz. Dalej i dalej ku jakimś odległym, huczącym dzwonom... A potem wracasz, tulisz się zdyszana, mokrą piersią, do ciepłego, miękkiego piasku. W ustach masz posmak soli, w uszach — szum - muzykę, w oczach — błękit nieba i morze... I tak trwasz.

Potem wydobywasz z papierka zeschniętą krawiec chleba, z której masło gdzieś znikło (przypomina ci to na drobniutką chwilkę, że istnieje gdzieś Hitler...), i zajadasz ze smakiem i ze zgrzytającym w zębach piaskiem...

Następnie wyciągasz się i poczynasz wchłaniać w siebie słońce aż do... skutku.

Na wysokim redłowskim brzegu szumią zadumane sosny. Patrzysz na morze. Widok jest wspaniały... i taka cisza po dalekim gwarze plaży...

Na błękitnym rozdrożu białe żagle rozpięte: to spotkały się w morzu dwa łabędzie - okręty... Oddaliły się w ciszę barwiąc maszty sygnałem... Fala statki kołysze... wał uderza za wałem...

Wzdychasz z wrażenia, odwracasz się i... poczynasz lustrować wzrokiem dziewczynę opodal stojącą. Obserwujesz uważnie, boś młody, a dziewczyna jest piękna: ...na młodej twarzy — milutki dołek...

oczy, jak chabry, patrzą na morze... a na staniku umiera fiołek... (ktoś wczoraj wrócił na „Dar Pomorza“). W oczach — złociste, radosne błyski: ktoś opowiedział im nowe bajki... Ktoś bardzo obcy i bardzo... bliski, pachnący morzem i dymem fajki. Ktoś ucałował zmysłowe usta, musnął wargami milutki dołek... i czyjaś blada rozpusta zgmiotła na piersiach pachnący fiołek...

„Historia stara, jak świat“ — mruyczysz niewyraźnie, a ja muszę przyznać, że nie brak ci wyrafinowanej fantazji.

Zmierzcha się. Daleko zza wody poczyną mrugać ku tobie światełko morskiej latarni. Chcesz wrócić do miasta, ale morze zasypia, a ty odeń nie możesz odejść jak od kołyski zasypiającego dziecka... Cisza jest niewysłowiona. Już noc... Nad kępę redłowską wydzwignął się księżyc. Pobielił wierzchołki cichych sosen, wyśnieżył puszysty piasek i legł na wodzie rozdręganą brylantową ścieżką.

Cisza...

W łagodnym, białym świetle księżyc srebrzysty Bałtyk wstrzymuje bieg... Uśpiona cichych fal tajemnica przez sen całuje piaszczysty brzeg. Okręty - widma gdzieś lekko prują, jak jedwab gładka, świetlista toń... Noc cicho szepce, fale całują... Marzeniem sennym okręty goń...

Masz nieprzepartą chęć legnięcia na miękko rozkołysanej tafli srebra, ale przemasz się... i wracasz do miasta. Rośnie przed tobą rojowisko gwarnych świateł. Na końcu bulwaru stoją przytulone do siebie dwie ciemne sylwetki: marynarz i dziewczyna. Przechodząc obok słyszysz szloch...

Historia stara, jak świat...

A nosem ze wzruszenia nie pociągaj, sentymentalnej łezki nie roń... Spójrz w niebo. Z milczącego Redłowa, z czarnego Oksywiu tryskają białe smugi światła, krzyżują się w górze, rozbiegają się, krążą... niby jasne opiekuńcze skrzydła omiatają gwiazdy nad miastem.

Widzisz? Pamiętamy i czuwamy.

Maj się zieleni na oknem... (czy czujesz, jak cisza pachnie bzami?...). Piękny jest świat, przyjacielu... To też jest prawda tak stara, jak... świat...

„Nam nie płakać i rozpaczać, ale bronić mężnie praw swoich potrzeba“

(Antoni Abraham)

DZIAŁ AKADEMICKI

JÓZEF SAROTA

Gdynia

PRZECHADZKI GDAŃSKIE

Niedaleko ujścia Raduni do Motławy, na murze nadbrzeżnym znajduje się jakowaś stara, trudna do odczytania tablica. Przybliżmy się do niej, by z trudem wyczytać: „An dieser Stelle fand man Reste von Grundmauern der Ordeusburg, die von den Danzigern i. d. J. ??? abgebrochen wurde“.

Jakżesz to dawne — i latami i treścią — czasy!

Gdańszczanie, zrozpaczeni uciskiem i szykanami Krzyżaków, przystępują do „Związku Jaszczurczego“ i napadają na ów zamek; „nie zostawili“ — jak pisze Sz. Askenazy („Danzig und Polen“) — jednego kamienia na drugim i zrównali gniazdo zbójce z ziemią“.

Gdańsk pomaga Polakom w wojnie trzynastoletniej.

Gdańsk walczy wraz z Zygmuntem I przeciw Albrechtowi.

Gdańsk przeżywa złoty okres za St. Batorego i Zygmunta III.

Gdańsk jedyny nie łamie wierności Janowi Kazimierzowi w czasie najazdu Szwedów. Gdańsk, narażając się na ogromne szkody, popiera Leszczyńskiego. Gdańsk wreszcie, jakby w śmiertelnej agonii, wyrzuca Prusaków, obejmujących go na podstawie drugiego rozbioru Polski.

Pełni historycznych refleksji idziemy wzdłuż starej Motławy — w poszukiwaniu polskich pamiątek. Nie będę ich tutaj wymieniał, opisywał. Jest ich mnóstwo — ku utrapieniu dzisiejszych władców Gdańska. Gdzie niegdzie może kierując się przewodnikiem, nie będziemy mogli odnaleźć niektórych obiektów: Powodów możemy się domyśleć łatwo...

Gdzie niegdzie przy skrupulatnym szukaniu stwierdzimy tylko... ślady. I tak np. mosiężnego orła polskiego, znajdującego się — jak podaje najnowszy „Przewodnik po Gdańsku“ Macierzy Szkolnej w w Gdańsku — na drzwiach domu nr. 43, obok „Dworu Artusa“, nie szukajmy normalnym sposobem. Nie. Ale stańmy w tym celu nieco z ukosa do drzwi, pod światło. O, tak. Teraz dopiero zobaczymy na tle brązowych drzwi jaśniejszy rysunek. Tak, nie ma wątpliwości! To odbicie orła! Doskonale znać ciemne zarysy. Nawet nie trzeba było podchodzić tak blisko — z ulicy widać też wyraźnie. Dla odpoczynku wstąpmy na Breitgasse do gospody, przed którą wisi stary szyld z kaligrafowanym od wieków napisem: „Pod Łośośem“, aby spróbować historycznej wódki gdańskiej — „Goldwasseru“.

A oto współczesny obrazek z Gdańska: 19 i 20 kwietnia — imieniny Hitlera. Jeszcze nigdy nie widziałem takiego nagromadzenia flag. Flagi, flagi — jakby chciano zakrzyczeć głos rozsądku. Z każdego prawie okna spogląda marszem Führer. Wieczorem 19-go reflektory. Fackelzug. Maszerują niezbyt sprężystym krokiem masy, ojciowie wielu dzieci, z wypukłymi brzuskami, młodzież, dzieciaki. Późno w nocy gdzieś koło 10, wracają potem przemęczeni ojciowie odsapując jak po spełnieniu zaszczytnego, ale i ciężkiego obowiązku.

Czytam z okien gratulacje: „Wir gratulieren heute dem Führer, dem Schöpfer Grozdeutschlands... „Ein Volk, ein Reich, ein Führer“ itp.

Ot takie sobie oklepane życzonka, haselka. Prawie nigdzie nie widać bojowości, skierowanej pod adresem Polaków. Jeśli się sobie uświadomi, iż to podobno dzisiaj chciał się Gdańsk ofiarować Führerowi na własność — no to można się rozczarować. Ruchliwo, bo ruchliwo — toć przecież i na dużych pogrzebach ruchliwo i nawet upijają się — tu nawet i tego nie wykorzystano. Jedynie w dwóch miejscach zastosowano donkiszotowsko - niemiecką metodę: zwycięstwo na mapie. I tak przedstawiała ona Niemcy, jako płaską budowlę z cegieł. Gdańsk oczywiście przyklepiono do Prus Wschodnich. Na tym nie koniec. Całe Pomorze i Poznańskie zamalowane na ceglasty kolor i przyklepione do Niemiec. Obok sentencja: „Unerschütterlich ist unser Glaube an die Heimkehr ins Reich“. (Jeśli warto tłumaczyć, to: „Niewzruszona jest nasza wiara w powrót do Rzeszy) Gdzieś tam na Hudegasse miejscowy karykaturzysta wystawił swoje płody: Chamberlain w roli szczęśliwego rybaka trzyma złapaną rybę, której znaczenie objaśniono napisem: „Polen“. („Chamberlain hat den Glück gehabt. Polen wirklich zugeschnappt“).

Jaki typ przedstawia przeciętny gdańszczanin, stanowiący znakomitą większość? Jest to taki sobie biedermajerowski jegomość, lubiący sobie od czasu do czasu — i owszem — „poheilhitlerować“, byle bez awantur, bez skomplikowanych następstw.

Gdańszczanin ten doskonale sobie zdaje sprawę, iż przyłączenie Gdańska do Rzeszy nie stanowiłoby dla niego bynajmniej żadnego bussinesu a przy tym połączone byłoby z nielada kataklizmem. Woli więc stan obecny.

Gdybyśmy tak zupełnie rano, kiedy jeszcze nie ma ruchu, przeszli niektórymi ulicami, np. Pfefferstadt

i zwrócili uwagę jedynie na nazwiska właścicieli składów, to możnaby sądzić, iż jest to polskie miasto z napływowym elementem niemieckim. Prawie jedno za drugim — piękne polskie nazwiska.

Polaków w Gdańsku jest dużo. Niestety, znaczna ich część nie przyznaje się do tego. Oto np. jaskrawy obrazek z życia naszych Polaków w Gdańsku. Siedzimy w lokalu rozrywkowym. W pewnej chwili zjawia się jakiś jegomość, z hackenkreuzem na rękawie, i z puszką na W. H. W. (Winterhilfswerk) w rękę (nadzwyczaj częste zjawisko w Gdańsku). Przy naszym stoliku dostaje odprawę po polsku. Ku

wielkiemu zdumieniu słyszymy wyznanie od „hitlerowca“ ja też jestem Polakiem“. „Dlaczego więc u pioruna, zbiera Pan na cele niemieckiej organizacji?“ — „Czego się nie robi — proszę Pana — dla chleba (!!!)“

Dopiero w trakcie dyskusji z jakimś Niemcem, można się dowiedzieć przypadkowo, że to — Polak!

Wyobrażam sobie ilu, znalazłoby się Polaków w razie naszych sukcesów w Gdańsku. Musimy bez względu na społeczeństwo polskie w Gdańsku otoczyć dużą opieką, a Gdańsk będzie polski.

JAN WALIGÓRA

Warszawa - Gdynia.

Z CYKLU: POMORZANIN NA WARSZAWSKIM BRUKU

Z Ł O T A M A S K A *)

Czerwiec!

Chwała Bogu! Nie wiem, czy dłużej wytrzymałbym, gdyby maj zechciał przedłużyć swoją kadencję o jeden tylko dzień.

Niech лихо porwie taki miesiąc! Skonać można.

Idę ulicami i do uszu wpadają mi słowa szepczącej parki, gruchającej za moimi plecami:

— Lili, wyjdź błagam, wieczorem z domu. Taki piękny teraz nastrój majowy... Przecież mamusi możesz powiedzieć, że u koleżanki musisz łacinę odrobić. Mamusia uwierzy, bo to koniec roku. A wiesz, spotkamy się tam, gdzie zawsze...

Oglądam się i chcę zobaczyć, kto jest tym bohaterem sztubackiego romansu.

No, oczywiście. Jasny blondynek w mundurku szkolnym z niebieską tarczą! Prawą ręką naciska biodro swej bogdanki, a w lewej papieros...

To już bezczelność wielkowiejska!

Byłem kiedyś w parku Paderewskiego. Przez długą chwilę obserwowałem „kulturalną“ zabawę dwóch grupek sztubackich. Park Paderewskiego ma ten chyba plus, że leży po drugiej stronie Wisły, przy Saskiej Kępie, co gimnazjalistom daje możliwość wygodnego i swobodnego wagarowania.

Jedna grupka, ściśle męska, zawzięcie szachrowała w „oko“, a później w „pokera“. Druga, koedukacyjna umilała sobie czas zabawą w „salonowca“. Koleżanki miały ten przywilej że mogły walić sztubaków w górne łydki, ile chciały. Gdy ofiara tej salonowej gry trafnie wskazywała łydko-bójczynię, wówczas zawsze znalazł się bohater, który w zastępstwie przez siebie ubóstwianej koleżanki, nadstawiał swe porcięta. Marynarki z świecącymi guzikami i

niebieskimi tarczami leżały na ławkach. Na innych ławkach — mamusie, tatusie, dzieci...

Nikt się nawet nie dziwił. Widocznie przywykli do takich obrazków.

Odniosłem wrażenie, jak gdyby każda z tych starszych osób zamówiła: „Pani Wiosna, proszę raz maj sztubacki, ale po warszawsku“...

Nic innego. Bo, nawet jeden z panów, obok mnie siedzących, powiedział na moje zdziwienie: „Proszę pana, młodzi są, niech się bawią... Zresztą, wiosna proszę pana, maj...“

Po tym słowie głęboko westchnął i zakrztusił się astmatycznie.

Dość miałem. Poszedłem. Przy wyjściu z parku usłyszałem:

...piękne, sentymentalne, czarujące, melodyjne, majowe tanga po dziesiątce...

Do tych śmieci sprzedawca dodawał stare gazetki z dowcipkami i senniki. Czy też majowe? Nie wiem.

W Alejach Ujazdowskich, Łazienkach pełno młodych ludzi. Siedzą zawsze parzysto, tzn. parami. Nie spotkałem nigdy na ławce trójki, piątki...

Zwróciłem raz koledze na to uwagę. Odpowiedział mi: „Dziwisz się? Zrozum człowieku, przecież wiosna... maj...“

Zupełnie zdurniałem. Do dziś jeszcze nie wiem, jaka jest np. różnica między ostatnim dniem maja, a pierwszym czerwca. I nie chcę wiedzieć.

Cieszę się tylko, że maj już poza mną, że skończy się nareszcie argumentowanie: „bo to maj“...

Można było oszaleć!...

*) Pod tym tytułem wytwórnia „Elektra“ nakręca obecnie film według powieści Dołęgi-Mostowicza.

Ach, ten maj!...

Mój maj, to nie ten maj, rzeźbiony ręką młodego romantyka na korze drzewa...

Mój maj, to nie serenada śpiewana ustami jakiegoś Romea do Julii, drżącej na balkonie...

Mój maj, to nie miodowy miesiąc w znaczeniu przenośnym, ale miodowy dosłownie.

Z domu bowiem, dostaję od czasu do czasu słoik miodu. Chowam go zwykle na czarną godzinę. Z braku smalcu, masła, używam miód. Miesiąc maj przeszedł mi pod znakiem miodu.

Ciekawy miesiąc ten maj. Stwierdzam co roku, że zawsze w maju mam mniej pieniędzy, niż zwykle.

Jednego wieczora zasmarowałem trzy kartki w brulionie i nie mogłem się doliczyć! Ułożyłem sobie nawet budżet na drugą połowę miesiąca. Cyfry były niewielkie, ale tylko na papierze. Trzeba było koniecznie coś zrobić, aby uzyskać kilka złotych. Nic nie wykombinowałem. Położyłem się spać i długo nie mogłem zasnąć. Czarne myśli sunęły, jak chmury kłębiaste po pogodnym horyzoncie majowym..., kładąc późno już, na moje powieki sen upragniony.

Śniłem cudownie. Jak w bajce. Byłem wielkim aktorem filmowym, któremu do stóp sypią się tysiączne kontrakty i tysiące dolarów... Miałem więcej, niż chciałem. Pieniądze wypełniły budżet nie tylko maja, ale czerwca, lipca, sierpnia... i wielu, wielu... lat!

— Janek! Śniadanie!

— Dziękuję. Dobrze, może być łosoś, albo kawior... — cedziłem przez sen.

— Łososia ci się chce? A nie łaska chlebka z miodkiem i gorzkiej kawusi na fusach?

To mnie otrzeźwiło. Brrr... Co za proza w porównaniu ze snem.

Wstałem jednak prędko, zjadłem śniadanie i wyszedłem na ulicę. Koledze nie mówiłem dokąd, bo sam nie wiedziałem.

Co robić?

Trudno — pomyślałem sobie. Trzeba zabrać się do realizowania snu. Wszystko jedno, niech będę raz aktorem filmowym. Na jeden miesiąc tylko, na maj.

Skierowałem się na ulicę Szopena, do atelier „Falanga”.

— Może, by się pan tu na co przydał — odpowiedział mi portier. Ale, narazie nic się u nas nie kręci.

Chciałem mu wyłożyć detalicznie Kopernika i przekonać go, że jednak coś się „kręci”. Choćby taka ziemia. Albo na ziemi. Jeden drugiego „kręci”, jak tylko może. Miałem wrażenie, że w danej chwili ów portier też „kręcił”. Bo, po chwili zjawił

się jakiś pan, który obejrzał mnie od dołu do góry i z powrotem, popatrzył mi chwilę w oczy i powiedział:

— No, tak. Dobrze. Żałuję jednak, że nie mogę pana zaangażować, bo u nas kręci się film górniczy. Pan na górnika się nie nadaje. Pan ma rysy salonowe.

Myślałem, że ze skóry wyskoczę. Jakieś salonowe rysy we mnie znalazł! I jeszcze miał odwagę żałować.

— Ale, wie pan co? — mówił po chwili. Dam panu polecenie do jednego z producentów filmowych, on pana napewno zaangażuje. Pojedzie pan na Wolską, tam wytwórnia „Elektra” w atelier „Sfinks” nakręca obecnie film pt. „Złota Maską”. Niech pan weźmie ten oto bilecik i zaraz pojedzie.

Wziąłem bilecik, schowałem go starannie do kieszeni, nie zastanawiałem się, lecz bezwiednie wsiałem do tramwaju i pojechałem...

Ulica Wolska... Tak, to już tu. Wyraźnie czytam: „Atelier Sfinks” w drugim podwórzu.

Dochodzę do gmachu. Ruch wielki w podwórzu. Tuż przede mną wyłania się jakaś biała dekoracja. Pytam kogoś z boku, co to jest. Dowiaduję się, że to front pałacu w Wysokich Progach i wejście z tarasu do salonu. W nocy, po przedstawieniu w teatrze, Żabczyński i Lidia Wysocka przyjadą tu na nocne plenery.

Na widok tej dekoracji chciałem już zrezygnować z kariery filmowej i postanowiłem już nigdy nawet do kina nie chodzić. „Kiwać się” nie pozwolę. Już miałem się cofnąć, gdy nagle ktoś mnie zaczepił:

— Tee... fircyk w zalotach, w jedwabne skarpetki przyodziany, uważaj, co do morza Bałtyckiego kraulem nie polecisz.

Spojrzałem w lewo i zauważyłem robotnika, który majstrował coś przy niewielkiej, blaszanej balii. Balia była wypełniona na $\frac{3}{4}$ wodą. Na wodzie pływał drewniany, z trzech listewek zbity szkielec w kształcie 6-cio ramiennej gwiazdy. Na szkielecie pod kątem ostrym były poukładane jedne na drugim, prostokątne lustra.

Schyliłem głowę. Odniosłem wrażenie, że naprawdę znajduję się gdzieś nad wielką, falującą wodą. Odbicia, załamania, gra światła — cudownie zlewały się w jeden efekt.

Jeszcze raz spojrzałem i uśmiechnąłem się do robotnika.

— Co się facet śmiesz? W tej balii będzie cały „Batory” pływał, zaś panna Lidia przechyli się za burtę i zobaczy się w morzu.

Ciekawy byłem zajrzeć do wnętrza atelier i ruszyłem ku drzwiom.

— Powooli..., kinematografem kręcony, bo cię stamtąd wytranzola!

Wróciłem się i spytałem mego przygodnego rozmówcę, gdzie urzęduje pan L.

Wskazał mi wejście do biura, dokąd już bez wahania się udałem.

— Pan L.?

— Tak, proszę. Czym mogę służyć?

— Proszę bardzo.

To mówiąc, podałem mu bilecik i w myśli zestawiałem mój budżet majowy. Przez chwilę patrzył na mnie, wreszcie rzekł:

— Ma pan jakieś zdjęcie?

— Owszem, mam. Bardzo proszę.

Dałem najlepsze, jakie miałem.

— Dobrze, niech pan wejdzie do środka.

Zaznaczyć muszę, że cała rozmowa toczyła się wprawdzie przy okienku w ścianie. Wszedłem.

— Niech pan podejdzie bliżej. Dobrze... A teraz niech pan zdejmie palto.

Chciałem oponować, gdyż spodnie, które miałem na sobie, były ostatnio prasowane na święta Bożego Narodzenia. Ale pan L. już sam mi pomagał. Zresztą, myśl o możliwym zarobku kazała mi o tym zapomnieć. Zdjąłem palto.

— Dobrze... Niech się pan odwróci. Dobrze... A teraz niech pan przejdzie przez pokój... No, dobrze.

Chwyciłem za palto i chciałem włożyć na siebie.

— Jeszcze chwileczkę, proszę pana. Niech pan zdejmie marynarkę.

Myślałem, że wścieklizny dostanę. Mój maj jednak zwyciężył. Dobrze, zdejmę — myślę sobie — ale kształtów Apollina i tak nie ujrzyście. Zresztą, po tej krótkiej mustrze doszedłem do takiej wprawy, że mógłbym tak już bez końca rozbierać się i ubierać.

Wreszcie kazano mi się ubrać i pan L. zaangażował mnie.

Było to w sobotę. Powiedział mi, że w poniedziałek rano o dziesiątej zaczynają się zdjęcia i w atelier trzeba być już o dziewiątej. Spodnie mają być białe, buciki i skarpety takie same, koszula kolorowa i granatowa marynarka. Rzecz bowiem dzieje się na m/s „*Batory*“ w otoczeniu wytwornych turyistów.

Zgodziłem się na wszystko, byle zarobić. Co prawda dobił mnie pan L. tym zróżniczkowanym garniturem. Trudno, trzeba było się wystarać.

W poniedziałek punktualnie o dziewiątej byłem w atelier. W garderobie spotkałem pana Żabczyńskiego, który bardzo miłe się przywitał i rozmawiał przez chwilę ze mną o Gdyni. Dowiedziałem się także od pana Żabczyńskiego o obsadzie filmu. Główne

role grają: pp. Lidia Wysocka, Żabczyński, Igo Sym, Ćwiklińska i Orwid.

Po chwili wołają mnie do charakteryzacji. Zmieniłem się nie do poznania. Ani jednego pryszczyka, ani jednej piegą.

Pan L. oznajmił nam, że „*na plan*“ wyjdziemy dopiero koło godziny 3, gdyż obecnie kręcą nieme sceny z Wysocką i Żabczyńskim.

Zeszedłem z garderoby do atelier i przyglądałem się. Ktoś grał na pianinie, a oboje artyści tańczyli na pokładzie statku. Dziwiłem się, dlaczego taka skąpa orkiestra. Powiedziano mi, że teraz w atelier gra się tylko na pianinie dla nadania rytmu artystom, ale sam film także w tej chwili jest kręcony na niemo. Dopiero później przy zsynchronizowaniu efektów dźwiękowych będzie podłożona orkiestra. Tak samo jest ze sygnałami okrętowym, pluskiem fał, szumem wiatru itp.

Muszę przyznać, że Żabczyński lepsze wrażenie wywarł na mnie w atelier, niż na ekranie. Bardzo miły, bez cienia zarozumiałości.

Ale, co to się stało? Żabczyński wstał od biurka, przy którym nakręcał nastrojową scenę. Raptowne jego ruchy wskazują na zdenerwowanie.

— Dosyć, dosyć, do jasnego pioruna! Skończcie z tym gadaniem! Panowie nie doceniajcie ludzkiej pracy! Żądacie od aktora, aby się skupił w sekundzie i grał nastrojowo! Taśma się psuje! Musi się psuć!

Po tych słowach zeszedł „z planu“ i zapalił papierosa. W duchu przyznawałem mu rację. Cisza natychmiast zaległa w atelier. Zauważyłem już kilka razy, że jeden starszy pan, którego nazywano dyrektorem, najwięcej niepotrzebnie gadał i przedłużał okresy między zdjęciami. Nic dziwnego, że aktora to zdenerwowało, nakręcał tę scenę poraz szósty i w dodatku jeszcze nie „na czysto“. Z drugiej strony śmiem twierdzić, że zdenerwowanie to dobrze wpłynęło na sam efekt sceny, która wymagała od artysty napięcia nerwów. Tym naturalniejsze będzie zdjęcie.

Gwizdek...

Wszystkie reflektory gasną. Reżyser ogłasza jednogodzinną przerwę. Panna Lidia z panem Żabczyńskim idą do garderoby, dokąd służba przyniosła obiady. Jadłodajnia znajduje się także tuż przy atelier. Można dostać smaczne potrawy. Poszedłem tam z „niższą sferą artystyczną“.

Sygnały jednak prędko obwieszczają koniec przerwy.

— Wszystkich prosimy na miejsca! — nawołuje jakiś głos.

Panna Lidia, ubrana w chabrowy kostium stoi na pokładzie i patrzy smętnie w dal, gdzie prócz ku-

lis, reflektorów i kabli nic się nie znajduje. Chyba jeszcze fotele, na których producenci filmowi rozłożyli swoje ciała, obserwując płynący statek.

— Żaba, w tej scenie wolałbym, abyś był obojętnym w stosunku do Magdy.

— Dobrze.

— Ty, Lidia, okazujesz mu niechęć — objaśniał aktorów reżyser.

— Bien.

— Hallo, uwaga! Robimy próbę!

Słychać zderzenie dłoni i próba się zaczęła. Jeszcze trzy takie próby.

— Dobrze było, Żaba. Tylko już „na czysto“ nie podchodź do niej tak blisko.

— Dobrze.

Gwizdek... Snopy reflektorów rzucają na pokład statku nastrojowy wieczór. Magda (Lidia Wysocka) stoi smutna, oparta o balustradę i patrzy w bezkres oceanu.

Gwizdek... Za chwilę sygnał z kabiny, odbierającej i stwierdzającej dźwięki...

— Zaczynamy!

— Cisza! Robimy zdjęcie!

— Gotowe?

— Tak!

— Numer?

— 248!

— Łączyć!

...Podchodzi Runicki (Żabczyński):

— Panno Magdo?!

— Proszę...

— Dlaczego pani ode mnie stroni? Czy źle pani czuje się w moim towarzystwie?

— Ależ nie... Przeciwnie... Aż zbyt dobrze...

— Zauważyłem, że ostatnio unika mnie pani...

— Tak..., bo czuję, że jestem dla pana znów jedną z przygód... A, ja na przygodę się nie nadaję...

— Stop! Dziękuję, dobrze było — przerywa zadowolony reżyser.

Gwizdek... Reflektory gasną.

I takich scen dużo, z których składa się cały film. Często jedna scena z drugą wcale się nie łączy i aktor musi przechodzić z nastroju w nastrój. Niekiedy przez dzień nakręci się zaledwie cztery, pięć

scen. Operator siedzi na wózku o kołach samochodowych i przenosi się z miejsca na miejsce.

Fotosy, które widzi się na wystawach kinowych są robione oddzielnie. Fotografuje się mniej więcej te same ujęcia, które widzimy na filmach.

Żabczyński i Lidia Wysocka jadą w czerwcu do Gdyni na plenery, aby dokonać kilka autentycznych zdjęć „Batorego“. Ale, w tym wypadku idzie głównie o tło, gdyż sama akcja może być nakręcana jedynie w atelier przy niezbędnych rekwizytach i technicznych środkach.

Dowcipnie np. obmyślony jest efekt kołysania się statku.

Aktorzy stoją na pokładzie i wpatrują się w dal. Punkt widzenia ich skupiony jest na obrazie o pow. (w przybliżeniu) 24 m². Obraz ten przedstawia zachmurzony horyzont i umieszczony jest w kozłach tak, że może być poruszany powierzchnią do przodu i do tyłu. Aparat znajduje się poza aktorami, obejmując obiektywem ich sylwetki na tle horyzontu. Poruszanie obrazem, daje przepiękny w rezultacie, nastrojowy efekt kołysania się statku...

Dużo jeszcze podobnych trick'ów mógłbym tu wyliczyć, ale obawiam się, że artykuł mój, musiałby się zamienić w długie opowiadanie. A, to przecież, nie jest moim celem.

O swej „zawrotnej“ karierze filmowej także nie będę pisał, a to z dwóch względów.

Raz, obawiam się, aby jakaś młoda czytelniczka „Biuletynu“ nie zawróciła sobie główki filmem. Bo, kto wie, czy nie jedna nie miała takiego snu, jak ja? A, proszę mi wierzyć, że nie wszystkim sny się sprawdzają. To już ja miałem takie głupie szczęście. To jeden względ.

Drugi? — Nigdy nie wypada o sobie pisać. Myślałem, ba, nawet się spodziewałem, że redakcja „Biuletynu“ skieruje do mnie reportera w celu sporządzenia wywiadu. Przygotowałem nawet zdjęcie z dedykacją dla Kochanych Czytelników. Tymczasem cisza.

No, trudno. Niech więc moje pióro kreśli wrażenia, wrażenia sute, bo dorobek trzech dni, spędzonych na pokładzie „Batorego“ w słońcu reflektorów...

CZY OPŁACIŁEŚ JUŻ ABONAMENT
„BIULETYNU POMORSKIEGO“?

OD REDAKCJI:

CO STUDIOWAĆ?

Oto pytanie, które wielu maturzystów przyprawia o bezsenne noce.

Odpowiedź na to ważne pytanie musi być trafna i w pełni wyjaśniająca nasze stanowisko wobec otaczających na zagadnień, stanowisko, jak najbardziej czynne, podyktowane wielką dla Polski, miłością, która niewątpliwie pomoże nam spostrzec braki i niedociągnięcie polskiej rzeczywistości. Te braki mają nam wskazać pole przyszłej pracy.

Koleżanki i Koledzy, chodzi o dobranie sobie odpowiedniej roli, w której czulibyście się pewnie — jako ludzie w swoim fachu. Bo nie tak nie zabija szczęścia, jak świadomość swej zbyteczności.

Zależnie od tego, co chcecie w życiu zrobić i co potomności po sobie zostawić, wybierajcie drogę najkrótszą do celu.

Poniżej podajemy informacje odnośnie środowisk akademickich w Polsce.

WARSZAWA

1. *Uniwersytet Józefa Piłsudskiego*, Krakowskie Przedmieście 26/28 posiada: wydział teologii katolickiej, wydz. teologii ewangelickiej, studium teologii prawosławnej, wydz. prawa, lekarski, humanistyczny, matematyczno - przyrodniczy, farmaceutyczny, weterynaryjny. Kandydatów na Wydziały: lekarski, farmaceutyczny obowiązuje egzamin wstępny kwalifikacyjny. O przyjęciu na Wydział Prawa decyduje konkurs matur humanistycznych. Na sekcji przyrodniczej Wydziału Matem.-Przyrodn. obowiązuje również konkurs matur.

Czesne wynosi 200 zł. rocznie, płatnych w trzech ratach. Wpisowe—30 zł., opłata za egzaminy wstępne 10 zł. Kursy poszczególnych przedmiotów trwają od 3 lat i dwóch trymestrów do 5 lat i jednego trymestru (medycyna).

3. *Politechnika Warszawska*. Posiada: 1. Wydział Inżynierii: a) Oddział Komunikacyjny, b) Oddział Miejski, c) Oddział budownictwa wodnego, d) Oddział melioracyjny, e) Oddział mierniczy.

2. Wydział Mechaniczny: a) Oddział konstrukcyjny (z grupą samochodową), b) Oddział komunikacyjny, c) Oddział lotniczy, d) Oddział technologiczny, e) Oddział uzbrojenia, f) Oddział włókienniczy.

3. Wydział Elektryczny: a) Oddział prądów silnych, b) Oddział telekomunikacyjny, c) Oddział elektrotechniki wojskowej, d) Oddział telekomunikacji wojskowej.

4. Wydział Chemiczny: a) Oddział ogólny, b)

Oddział broni chemicznej z grupami: 1. broni chemicznej, 2. materiałów wybuchowych, 3. metaloznawstwa.

5. Wydział Architektury: a) Oddział ogólny, b) Oddział urbanistyczny.

Pilni i niezamożni studenci korzystają z szeregu stypendiów państwowych, samorządowych, prywatnych i fundacyjnych. Stypendia dają możliwość poświęcenia się nauce bez oglądania się na zarobkowanie. Przeważnie jednak stypendia udzielane bywają studentom dalszych lat studiów. Poza tym znaczna ilość studentów, nie mających środków na opłaty, korzysta z odroczeń opłat oraz z pożyczek i zasiłków na studia. Odroczenia i stypendia są zwrotne dopiero po ukończeniu Politechniki. Czesne wynosi 230 zł. rocznie.

Na wszystkich wydziałach obowiązują egzaminy konkursowe we wrześniu.

Egzamin konkursowy składa się:

Na Wydziale Inżynierii: algebra, trygonometria, geometria i rysunek odręczny.

Na Wydziale Mechanicznym: matematyka, fizyka, rysunek odręczny

Na Wydziale Elektrycznym: algebra, trygonometria, fizyka.

Na Wydziale Chemicznym: matematyka, fizyka i rysunki aparatów fizycznych, język obcy (francuski, niemiecki lub angielski).

Na Wydziale Architektury: geometria, rysunek z natury, rysunek kompozycyjny (z pamięci). Opłata egzaminacyjna 30 zł., plus 4 zł. za badanie lekarskie. Wszelkich informacji w sprawie przyjęć udziela Sekretariat Politechniki tylko na miejscu.

3. *Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego*, Rakowiecka 6, posiada trzy wydziały: rolniczy, leśny i ogrodniczy. Studia na każdym wydziale trwają cztery lata.

Wydział rolniczy obejmuje następujące grupy specjalności: grupa rolnicza (produkcji roślinnej), grupa hodowlana (produkcji zwierzęcej), grupa przemysłowo rolna, grupa ekonomiczno - administracyjna, grupa ichtiobiologiczno - rybacka, grupa polityki agrarnej i polityki ekonomicznej, grupa agronomii społecznej.

Wydział leśny obejmuje następujące kierunki zawodowe: hodowla lasu, ochrona lasu, użytkowanie lasu, urządzenie lasu, inżynieria leśna.

Wydział ogrodniczy: warzywnictwo, sadownictwo, kwaciarstwo, ogrodnictwo ozdobne.

Do podania o przyjęcie (tylko na specjalnych for-

mularzach) należy dołączyć 10 zł. na koszt manipulacyjne plus cztery zł. na badanie lekarskie.

Czesne wynosi 230 zł. rocznie.

4. *Szkoła Główna Handlowa*, Rakowiecka 6, jest szkołą jednowydziałową, dającą swoim słuchaczom możliwość specjalizowania się w obranym kierunku. Studia trwają sześć semestrów (półrocznych) i dzielą się na dwa okresy. Pierwszy okres, obejmujący cztery semestry, jest jednolity dla wszystkich i kończy się egzaminem ogólnym. Studia szczegółowe, trwające dwa semestry, posiadają kierunki: ogólno-ekonomiczny, handlowo-bankowy, skarbowy, samorządowy, ubezpieczeniowy, służby zagranicznej, spółdzielczy i pedagogiczny. Po ukończeniu studiów, zdaniu egzaminów i przyjęciu przez senat pracy, student otrzymuje stopień magistra nauk ekonomiczno-handlowych. Obowiązują studia jednego z języków: francuski, angielski, niemiecki i hiszpański.

Czesne wynosi 550 zł. rocznie.

5. *Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie*, Wybrzeże Kościuszkowskie 37, posiada czteroletni program, który obejmuje: malarstwo, rzeźbę, grafikę, architekturę wnętrz, malarstwo dekoracyjne. Przy Akademii istnieje studium dla kandydatów na nauczycieli rysunków w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich, trwające cztery lata.

Dopuszczenie do egzaminu wstępnego na podstawie dołączonych do podania własnych prac z zakresu malarstwa, rysunki i rzeźby. Taksa egzaminacyjna wynosi 20 zł. Egzamin trwa 24 godziny (20 godzin — model żywy, 4 godziny rysunek z pamięci). Czesne wynosi przeciętnie 200 zł. rocznie.

6. *Akademia Stomatologiczna*, Marszałkowska 151, jest państwową szkołą akademicką o 4-letnich studiach. Posiada 4 katedry specjalne zachowawczą, protetyczną, ortodontyczną i chirurgiczną. Warunek dopuszczenia do studiów: świadectwo dojrzałości gimnazjum humanistycznego. Kandydat z maturą gimnazjum matematyczno - przyrodniczego może być przyjęty, o ile złoży jednocześnie z podaniem zaświadczenie o znajomości języka łacińskiego w zakresie 6-ciu klas gimnazjum. W razie konieczności ograniczenia liczby studentów zarządza się egzamin wstępny.

7. *Wolna Wszechnica Polska*, Opaczewska 2, posiada 4 wydziały: Matematyczno - Przyrodniczy, Humanistyczny, Nauk Politycznych i Społecznych, Pedagogiczny. Kurs trwa 4 lata. Słuchacz, studiujący zgodnie z przepisami, może uzyskać po dwóch latach świadectwo ukończenia dwuletniego kursu tzw. Collegium. Świadectwo powyższe daje uprawnienia w szkolnictwie nauczycielskim, równoważne ukończeniu Instytutu Nauczycielskiego. Dyplomy, uzyskane po 4-letnich studiach na jednym wydziale, dają upraw-

nienia analogiczne do dyplomów magisterskich: prawo zajmowania stanowisk pierwszej kategorii w służbie państwowej i samorządowej oraz stanowisk nauczycielskich w szkolnictwie średnim. Warunkiem przyjęcia w charakterze zwyczajnego studenta jest posiadanie świadectwa szkoły średniej ogólnokształcącej.

8. *Wyższa Szkoła Dziennikarska*, ul. Rozbrat 1, posiada kurs 3-letni. Czesne pół roczne wynosi 180 zł. plus jednorazowo 20 zł. tytułem wpisowego.

9. *Akademia Nauk Politycznych*, ul. Wawelska, posiada 4 wydziały: Polityczny, Społeczny, Administracji państwowej i komunalnej, Finansowo - ekonomiczny. Kurs nauki trwa 2 lata. Poza tym istnieje na każdym wydziale trzeci rok studiów uzupełniających, uprawniających do uzyskania dyplomu. Opłata roczna wynosi 250 zł. plus 25 zł. opłaty wstępnej i kilku drobniejszych za bibliotekę, szatnię itp.

10. *Państwowa Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki*, Mokotowska 4/6, posiada 2 wydziały: Mechaniczny i Elektryczny. Studia trwają od 3 lat do 4½. Dyplom ukończenia Szkoły jest uważany ustawowo za egzamin wystarczający przy wykształceniu wyższym, uprawniający do osiągnięcia stanowiska I kategorii w państwowej służbie cywilnej. Warunkiem przyjęcia jest egzamin wstępny w sierpniu.

11. *Państwowy Instytut Robót Ręcznych*, Górczewska 8, posiada kurs dwuletni. Na I kurs Instytutu są przyjmowani kandydaci płci obojga, uzdolnieni do rysunków i zajęć praktycznych (robót ręcznych), posiadający świadectwo dojrzałości ze szkół średnich lub seminariów nauczycielskich. Pierwszeństwo przy przyjmowaniu będą miały osoby, mogące się wykazać, oprócz świadectwa dojrzałości, specjalnymi studiami artystycznymi, technicznymi lub pedagogicznymi—ewentualnie praktyką pedagogiczną. Osoby, kończące Instytut, po odbyciu dwuletniej praktyki pedagogicznej w charakterze nauczycieli tymczasowych i po zdaniu egzaminu z przedmiotów pedagogicznych, otrzymują dyplomy nauczycieli szkół średnich i seminariów nauczycielskich. Świadectwo ukończenia Instytutu uprawnia bez żadnych egzaminów do uczenia zajęć praktycznych i rysunków w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych.

Warunki mieszkaniowe. Istnieją w Warszawie Domy Akademickie: dla studentów—ul. Akademicka 5, dla studentek—Polna 50 i Górnośląska 14. Ceny pokoi w Domach Akad. wynoszą od 38 zł. za pokój jednoosobowy do 15 zł. za pokój wieloosobowy. Prywatne pokoje w mieście są stosunkowo drogie (50, 60 zł.). Można jednak czasem „opłacać” pokój udzielaniem korepetycji dzieciom gospodarza.

Można również zamieszkać razem z kolegą, a wtedy koszt zmniejszy się o połowę.

Pomoc materialna. Pomocą dla niezamożnych studentów, po za ulgami w opłatach, są stypendia i pożyczki. Wysokość stypendium państwowego wynosi 120 zł. miesięcznie. Połowa sumy, przeznaczonej na stypendia, może być rozdzielona w formie 50-cio procentowych stypendiów. Stypendia są zwrotne.

Istnieją również stypendia samorządowe i instytucyj, fundacyj i osób prywatnych, które nadawane są często przez uczelnie. W ciągu studiów na nagłe potrzeby istnieją pożyczki wydziałowe. Rektor posiada również fundusz, z którego w nagłych wypadkach udziela pożyczek lub zapomóg. Z innych form pomocy, jaką może student otrzymać z uczelni, należy wymienić: mieszkanie, praktyki wakacyjne, zniżki kolejowe i tramwajowe, opiekę zdrowotną itd.

Istniejące na terenie wyższych uczelni stowarzyszenia samopomocowe, sportowe i naukowe subwencjonowane są z Funduszu Opłat Studenckich. Szczególnie duży udział mają stowarzyszenia samopomocowe, mające własne domy i kuchnie, one więc rozporządzają największymi kwotami na pomoce dla młodzieży akademickiej. Są to „Bratnie Pomocę“, które wydatnie pomagają studentom poczynając od przyznawania korepetycyj, a kończąc na udzielaniu pożyczek pieniężnych.

Pomoc moralną, informacyjną znajdują Koleżanki i Koledzy z Pomorza przede wszystkim i zawsze jeśli chodzi o Warszawę w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pomorza i P.A.K. Cassubia, Szopena 10 m. 2, i w Kole Pomorskim Studentów S.G.H. ul. Rakowiecka 6.

POZNAŃ

Akademia Handlowa, Katolickie Wyższe Studium Społeczne. Uniwersytet Poznański (biura wszystkich wydziałów mieszczą się w Coll. Minus: Wały Wazów 26).

I. Wydział prawno-ekonomiczny obejmuje studium prawne i studium ekonomiczno - polityczne.

Każde z nich trwa 4 lata. Ponieważ przedmioty w dużym stopniu pokrywają się, można studiować prawo i ekonomię, przedłużając studia o jeden rok.

II. Wydział lekarski. Tu liczba słuchaczy jest ograniczona, dlatego o przyjęciu decyduje (obok zwykłych formalności) konkurs matur i egzamin wstępny. Studia trwają 5 lat i jeden trymestr. Po zdaniu dyplomu obowiązuje rok praktyk w szpitalach.

W połączeniu z wydziałem lekarskim istnieje Studium Wychowania Fizycznego. O przyjęciu na Studium W. F. decyduje egzamin wstępny teoretyczny na podstawie testów i praktyczny z ćwiczeń cieleśnych.

III. Wydział Humanistyczny obejmuje następujące sekcje: filozofia, psychologia, pedagogika, socjologia, etnologia, prehistoria, antropologia, historia, archeologia klasyczna, historia sztuki, muzykologia, językoznawstwo porównawcze, filologia klasyczna, filologia nowożytna i pedagogika. Studiować można jedną, albo dwie sekcje równolegle, lub też do jednej dobierać można drugą jako przedmiot poboczny. Studia trwają 4 lata.

IV. Wydział matematyczno-przyrodniczy z następującymi sekcjami: matematyka, astronomia, fizyka, chemia, mineralogia, geologia i paleontologia, geografia, botanika, zoologia, anatomia porównawcza i biologia. Studia trwają 4 lata.

Oddział Farmaceutyczny przy wydz. mat. przyr. O przyjęciu na oddział farm. decyduje egzamin wstępny ustny i pisemny z zakresu fizyki względnie matematyki. Po 3 latach i 2 trymestrach studiów można przystąpić do egzaminu magistra farmacji.

V. Wydział rolniczo - leśny obejmuje sekcję rolną i sekcję leśną. Studia na każdej sekcji trwają 4 lata, przy czym można przystąpić do egzaminu inżynierskiego. Studenci tego wydziału mogą po przesłuchaniu kursu pedagogicznego objąć posadę nauczyciela w dziedzinie rolnictwa, leśnictwa i nauk pokrewnych w szkołach do poziomu licealnego.

Czesne na wszystkich wydziałach U. P. i na wszystkich latach wynosi 200 zł. rocznie, płatnych w 3 ratach.

Akademia Handlowa przy Wałach Zygmunta Starego 2/3.

Studia trwają 3 lata, po czym zdaje się dyplom. Opłaty wynoszą 132 zł. za trymestr. A. H. daje tytuł naukowy.

Katolickie Wyższe Studium Społeczne przy ul. Podgórznej.

Obejmuje 3 lata i 1 trymestr studiów. Po pierwszym roku wspólnym można specjalizować się w dziale charytatywnym lub oświatowym. Opłata czesnego wynosi 360 zł. rocznie.

Państwowe Pedagogium przy ul. Krętej 8.

Warunkiem przyjęcia jest zdanie egzaminu wstępnego. Wybrać można grupę fizyczno - matematyczną, geograficzno - przyrodniczą lub humanistyczną. Dwuletnią naukę zamyka egzamin końcowy, kwalifikujący na nauczycieli szkół powszechnych z zaliczonym Wyższym Kursem Nauczycielskim. Czesne wynosi 30 zł. rocznie.

O szczegółowe informacje należy się zwracać do **odnośnej szkoły.**

Bliższych informacji dla nowowstępujących udziela w Poznaniu Akad. Koło Pomorskie przy U. P. ul. św. Marcina 26 m. 4.

K R O N I K A

APEL POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO W SPRAWIE BOJKOTU PRASY NIEMIECKIEJ.

Każdego Polaka, który znajdzie się na terytorium Rzeszy Niemieckiej, uderzyć musi zupełny brak prasy polskiej zarówno w księgarniach, kioskach, jak i w lokalach publicznych. Prasa ludności polskiej w Niemczech nawet w okresie największej poprawności stosunków polsko - niemieckich, krępowana była w swoim rozwoju wszystkimi sposobami, stojącymi do dyspozycji władz i zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego. Czasopisma z Polski zaś nie były wogóle udostępnione w miejscach sprzedaży gazet, ani w jakichkolwiek lokalach publicznych.

W przeciwieństwie do tego stanu rzeczy, obserwujemy w Polsce nadmiar pism niemieckich.

Obecnie, po jednostronnym zerwaniu przez kanclerza Hitlera paktu o nieagresji z Polską, prasa niemiecka w sposób niestęchanie agresywny i arogancki odnosi się do wszelkich spraw polskich, nie cofając się przed żadnymi kłamstwami i insynuacjami.

Nie możemy dłużej tolerować pism niemieckich, szkalujących Polskę!

Pisma niemieckie muszą zniknąć z rąk polskich czytelników!

Nakazuje nam to nasze poczucie godności narodowej!

Zwracamy się do wszystkich właścicieli kawiarni, cukierni i restauracyj z apelem, aby zaprzestali abonowania pism niemieckich i nie dostarczali ich polskim czytelnikom.

Ufamy, iż apel nasz spotka się z należyтым zrozumieniem.

NARESZCIE WIELKOPOLANIN.

Z radością witamy nowego Wojewodę w Poznaniu p. pułkownika Bocińskiego. Znają Go i Pomorzanie. Pod Jego bowiem dowództwem w grudziądzkim pułku piechoty krew w wojnie bolszewickiej przelewali.

Nasze stanowisko co do obsady odpowiedzialnych placówek na Ziemiach Zachodnich jest jasne. Zawsze domagaliśmy się miejscowego elementu, znającego drogę do duszy społeczeństwa i umiającego poradzić sobie z Niemcami o ileby chcieli wicherzyć wśród nas.

Niestety nie możemy powiedzieć, by nas rozumiano. Zbyt często słyszeliśmy, że chodzi nam o posady, a nie o dobro Kraju. Dziś, gdy oczy całej Polski zwrócone są na Pomorze, jeszcze raz zwracamy się z apelem do tych, którzy decydują: *Więcej Pomorzan*

na odpowiedzialne stanowiska na Pomorzu. Nie chcemy o tym obecnie dużo pisać, bo nie czas ku temu, czas jednak na czyny.

Z OBRAD ZARZĄDU OKRĘGU POMORSKIEGO P.Z.Z.

W dniu 13 maja b. r. odbyło się w Toruniu pod przewodnictwem prezesa, p. sędziego Alojzego Glemmy posiedzenie Zarządu Okręgu Pomorskiego P.Z.Z. Na wstępie p. prezes Glemma uczcił dłuższym przemówieniem pamięć Wielkiego Kapłana i Patrioty ś.p. Ks. Dr Bolesława Domańskiego, wodza ludu polskiego w Niemczech. Przemówienia tego zebrani wysłuchali, stojąc. W dalszym ciągu kierownik Okręgu p. mgr. Marian Wojnowski w obszernym referacie zobrazował całokształt prac prowadzonych przez Okręg w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Liczba Kół P.Z.Z. na Pomorzu wzrosła do 201, liczba członków zaś osiągnęła cyfrę blisko 25.000. Rozrost sieci organizacyjnej P.Z.Z. zaznaczył się szczególnie w kwietniu b. r. W ciągu miesięcy zimowych Koła P.Z.Z. prowadziły intensywną akcję propagandową, organizując na Pomorzu zebrania odczytowe n. t. aktualnych zagadnień w dziedzinie stosunków polsko - niemieckich. Szczególne nasilenie akcja propagandowa P.Z.Z. przybrała w okresie „Tygodnia Propagandy“ P.Z.Z. w czasie którego w 30 imprezach Związku wzięło udział ponad 200.000 osób. Zbiórka na P.Z.Z. zorganizowana w drugiej połowie kwietnia b. r. przyniosła do tej pory 11.000 zł., a ofiary napływają w dalszym ciągu. Poza tym P.Z.Z. prowadził ożywiającą akcję gospodarczą i kulturalno - oświatową opiekując się m. in. działalnością 89 kas pożyczek bezprocentowych na Pomorzu, subwencjonując 10 stałych dziecińców, organizując pomoc idla 130 przygranicznych szkół powszechnych itp.

KOLONIE LETNIE P.Z.Z. NA POMORZU.

Okręg Pomorski P.Z.Z. organizuje na Pomorzu 12 kolonij letnich dla 700 dzieci z Gdańska, Zaolzia oraz zachodnich i północnych kresów Rzeczypospolitej. Na kolonie letnie P.Z.Z. przyjedzie na Pomorze ponadto pewna ilość dzieci z ramienia Związku Szlachty Zagrodowej z Małopolski Wschodniej. Dzieci z Niemiec w roku bieżącym nie wezmą udziału w koloniach letnich P.Z.Z.

Z przygranicznych powiatów Pomorza P.Z.Z. wysłała w roku bieżącym na kolonie w głąbi kraju około 500 dzieci.



II-gie TARGI MEBLOWE W NOWEM

na Pomorzu

w czasie
od 25.VI do 9.VII.1939 r.

Wielki przegląd wysokowartościowych
mebli.

Ceny bardzo przystępne. **75%** zniżka kolejowa
w drodze powrotnej.

W czasie targów wystawa L.O.P.P. i pokaz
modeli latających.

K. K. O.

MIASTA GDYNI

Zbiornice i Kantory
Wymiany waluty na
dworcu kolejowym
i przy ulicy Portowej.

BANK DEWIZOWY

Oddziały: w Orłowie Morskim i w Chylonii

Obrót roczny	300.000.000.— zł
Wkłady i lokaty	8.000.000.— zł
Kapitały własne	800.000.— zł
Książeczek oszczędnościowych w obiegu	ponad 10.000 sztuk

KRAJOWA HURTOWNIA HERBATY

dawniej T-wo

M. SZUMILIN S-ka Akc.

Warszawa, ul. Miodowa 25

Poznań, ul. 27 Grudnia 14

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

ROK ZAŁOŻENIA 1840

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ciągle przez cały rok — 1/4 str. — 100 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/3 — 30 zł., 1/5 — 20 zł.

Wydawca: Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.

Redaktor: B. Kula.